OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 1 STYCZEŃ 1938 NR 1 ROK VI

W walce o chrześcijańską kulturę jutra — mówi J. Maritin — „chodzi o przerobienie całkowite, najistotniejsze, o przemienienie podstaw kultury. Trzeba bowiem osiągnąć prymat jakości nad ilością, pracy nad pieniądzem, czynnika ludzkiego nad technicznym, mądrości nad wiedzą, wspólnej służby ludzi nad pożądliwością jednostki, chciwej ciągłego bogacenia się, i nad pożądliwością państwa, zmierzającego do coraz większej władzy. Pragniemy gorąco, aby rok 1938-y dał Polsce i światu zbliżenie, a nie oddalenie się od tego ideału. Osiągnięć w walce o tę sprawę życzymy naszym Czytelnikom.

SZÓSTY ROK

Nacjonaliści, którzy są katolikami czynią często usiłowania, by swoje credo polityczne uzasadnić nakazami religii. Przypominają, że Chrystus płakał nad Jerozolimą. Z tego cytatu ewangelicznego dedukują dalej swój nacjonalistyczny pogląd. Niestosowność rozumowania rzuca się sama w oczy. Naciągnięcie zbyt oczywiste.

Dotykamy sprawy zasadniczej. Nie można z pisma świętego dedukować żadnej koncepcji społecznej czy politycznej. Objawienie dotyczy wszakże tylko prawd religijnych i prawa moralnego.

Trudno niezgodzic się z Maritin'em, który twierdzi iż cechą przyszłej cywilizacji chrześcijańskiej winna być świeckość życia politycznego i społecznego. Uniknijmy jednak nieporozumień. Świeckość nie w znaczeniu laicyzmu, polegająca na wyrugowaniu Boga i religii z życia zbiorowego, jak tego chcą masoni. Świeckość też nie w sensie wykluczenia współpracy Kościoła z państwem. Przez świeckość rozumie Maritin wprost odrębność sfery polityki, życia społecznego i gospodarczego. Autonomia tych dziedzin i nie mieszanie spraw tych z religią.

Próba dedukowania z religji zasad życia zbiorowego jest najpierw z gruntu chybiona, dedukcja taka udać się nie może. Powtóre zaś jest szkodliwa, grozi podporządkowaniem religii interesom politycznym. Państwo sakralne, gdzie polityka wiązała się z religią nie może być państwem współczesnym. Zasługą Maritina jest wyjaśnienie tej sprawy. Katolicy francuscy mieli bowiem wiele szkodliwych uprzedzeń i złudzeń.

Programy społeczne i polityczne snuć można tylko w oparciu o rzeczywistość życia zbiorowego. Ale nie znaczy to, by nie było miejsca na swoisty imperializm katolicki w tych dziedzinach. Katolicy mają wiele do powiedzenia. Chodzi o to, że treść życia zbiorowego musi być z gruntu chrześcijańska. Dlatego w nagłówku naszego pisma — podkreślamy — „O chrześcijańską kulturę jutra".

Co znaczy, że treść życia zbiorowego ma być chrześcijańska?

To znaczy ma odpowiadać nakazom etyki Chrystusowej.

Ma zabezpieczać swobodny rozwój jednostki ludzkiej i dawać jej możność doskonalenia się, a więc gwarantować konieczną wolność jednostki. Wolność prawną i faktyczną.

Ma wreszcie być przepojone chrześcijańską dynamiką społeczną.

To sprawa najistotniejsza. Pełne chrześcijaństwo, a raczej, mówmy ściślej, pełny katolicyzm musi zrodzić wielką dynamikę społeczną. Katolików obowiązuje nakaz czynnej miłości bliźniego, obowiązuje też postawa aktywna, zdobywcza, twórcza. Dlatego społeczeństwo złożone z pełnych katolików musi być dynamiczne. Dynamika swoista oparta na miłości i tworzeniu, nie na nienawiści i negacji.

— Mówimy z konieczności ogólnikami. Formułujemy założenia teoretyczne, którym — jak dotychczas — brak żywych kształtów. Przemyślenie i skonkretyzowanie tych założeń jest obowiązkiem katolickiej publicystyki. Stawiamy to sobie jako wytyczną na rok 1938. Będziemy się starali przemyśleć i sprecyzować treść i warunki katolickiej dynamiki społecznej. To zadanie pierwsze.

Nacjonalizmy współczesne przybierają często formy skrajne. Powtarzamy często — nie ma nacjonalistycznej doktryny, istnieje tylko nacjonalistyczna dynamika.

Dynamika to ruch, to rozpęd. Dlatego nacjonalizm ma często tendencje skrajne. Dynamika pcha do kresu, do dna. Wynaturzenia są jakże częste. Wynaturzeniem jest statoletria uznania narodu za cel sam w sobie, za kryterium dobra i zła. Tak samo wynaturzeniem jest materialistyczny nacjonalizm — więc rasizm.

Tendencje skrajne są przyczyną, że niektórzy chrześcijański nacjonalizm uważają za kwadraturę koła.

Bezwątpienia. Problem teoretycznie nie rozwiązany.

Wszakże życiowo o wiele prostszy.

Nowoczesne ruchy narodowe mogą wzbudzać w wielu objawach różne zastrzeżenia. Jednak ma rację Gonzague de Raynold, gdy stwierdza, że — pomimo wszystko — wniosły one poprawę w stosunku do materialistycznego liberalizmu XIX wieku. Przekreślono bezgraniczny egoizm jednostki. Przekreślono zasadę, że szczęście doczesne człowieka jest prawem najwyższym. Naród się odrodził.

Sięgnięto do tradycji. Buduje się przyszłość w oparciu o przeszłość. Znaleziono drogę do źródeł kultury. A przede wszystkim odnalazł się i wyzwolił twórczo instynkt narodowy. Jak olbrzymie zapasy energii udało się wydobyć z narodu, który obudził swój instynkt, odnalazł swą indywidualność i stał się sobą samym. Fakty, których pominąć nie można.

Wątpimy bardzo czy będzie można w XX wieku budować życie zbiorowe w oparciu o inny fakt jak ten. Wątpimy czy znajdzie się lepszą, bardziej twórczy zasadę życia zbiorowego jak nacjonalizm. Nie zgodzą się z nami tylko doktrynerzy, ludzie ubiegłego stulecia i minionej epoki. Dlatego jeśli Polska ma być silna, musi przejść okres nacjonalizmu.

Katolicy biorą udział w polskich ruchach narodowych — jak uczestniczą włoscy w ruchu faszystowskim. Ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadnienia chrześcijańskiego nacjonalizmu. Ma rację „Zadruga" twierdząc, że nacjonalizm polski jest właśnie zbyt mało polski. Od siebie zaś dorzucimy, że i katolicyzm polski jest też zazwyczaj zamało katolicki. Nie możemy się silić na rozwiązywanie merytoryczne zagadnienia w artykule niniejszym. Widzimy zarys tej syntezy. Odrodzenie własnego narodu, wyzwolenie jego sił twórczych winno nakazać szacunek i spra-

PRZEMILCZEĆ NIE MOŻNA

Piętnastu posłów sejmowej komisji wojskowej zgłosiło swe wotum nieufności gen. Lucjanowi Żeligowskiemu, który jest przewodniczącym owej komisji.

Wierzyć się nie chce... Wotum nieufności bohaterowi narodowemu, obrońcy i oswobodzicielowi Wilna, orędownikowi ludności wiejskiej tej ziemi kresowej.

Gdy w roku 1920 ludność wileńska ze łzami witała wkraczającego gen. Żeligowskiego, czy mogło komukolwiek przyjść na myśl, że w 17 lat potem znajdą się posłowie sejmu polskiego w Warszawie, którzy się ośmielą przeciwko niemu demonstrować.

Czy pomyśleli ci panowie posłowie jakie echo wywoła ich wystąpienie w Kownie i czy się zastanowili co o tym pomyśli ludność Ziemi Wileńskiej.

Nazwiska tych politykierów brzmią: Miedziński, Dudziński, Kolbusz, Formela De Thun, Hoffman, Haczyński, Jurkowski, Kondysar, Ropelewski, Sarnecki, Suchorzewski, Łazarski, Eckert, Messing. Nazwiska przeważnie zgoła nieznane. Ale zapamiętajmy je sobie. Pokolenia przyszłe czcić będą gen. Żeligowskiego oswobodziciela Wilna. Niechże wiedzą także nazwiska piętnastu ludzi złych i małych, którzy cień na jego imię rzucić usiłowali. Zastraszający przykład ciasnoty i politykierskiego zacietrzewienia.

Demonstracja upozorowana jest tym, że rzekomo gen. Żeligowski usiłował pomniejszyć rolę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Każdy zorientowany wie dobrze co o tym sądzić. Gen. Żeligowski wystąpił przeciwko okólnikowi z dnia 13 lipca 1936 r. dla tego tylko, że stanowi on niebezpieczeństwo wciągnięcia do polityki osoby Naczelnego Wodza. Piętnował też osłanianie nieudałych posunięć rządu i jakichkolwiek imprez politycznych wielkim autorytetem Wodza Armii Polskiej. Dla tego gen. Żeligowski stawał w obronie tego autorytetu. Tej oczywistej prawdy żadna sofizmatyka osłabić nie potrafi. Społeczeństwo polskie dobrze zrozumiało intencję gen. Żeligowskiego i jest mu głęboko wdzięczne.

Przypisywanie gen. Żeligowskiemu braku należnego szacunku dla Wodza Naczelnego jest chwytem nierzetelnym i niedopuszczalnym.

Zostaje sprawa ostatnia. Strona prawna zagadnienia. Gen. Żeligowski postawił zarzut, że okólnik gen. Sławoj-Składkowskiego koliduje z Konstytucją z 23. IV. 1935.

Pan Premier zaprzeczył, unikając merytorycznej na ten temat dyskusji. Podjął ją natomiast przysięgły obrońca każdego sanacyjnego rządu p. Bogusław Miedziński.

Sposób w jaki p. Miedziński prowadzi polemikę jest najlepszym dowodem, że właśnie gen. Żeligowski ma rację. Red. Miedziński bawi się w ślepą babkę. Atramentu nie żałuje. Pisze sążniste artykuły, ale stale pomija w nich jedne słowo, które właśnie stanowi istotę rzeczy.

W okólniku z 13. VII. 1936 r. nakazał pan Generał-Premier ministrom p o s ł u s z e ń s t w o względem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Ten jeden wyraz „p o s ł u s z e ń s t w o" stanowi cały problem.

Tym czasem p. Miedziński unika skrupulatnie tego jednego wyrazu. Najlepszy dowód, że nie ma racji.

Ale nie chodzi o wykładnię Konstytucji. Pomińmy stronę prawną zagadnienia. Powiedzmy, że nawet gen. Żeligowski omylił się. Zdaniem naszym tak nie jest — ale przyjmijmy nawet taką fikcyjną ewentualność. Wystąpienie sejmowe podjęte w poczuciu odpowiedzialności za praworządność Polski nie daje żadnego prawa do czynienia demonstracyj. Zwłaszcza przeciw bohaterowi Wilna Lucjanowi Żeligowskiemu.

Niedawno zmarł w Niemczech Feldmarszałek Ludendorff. W pierwszych latach hitleryzmu zmarły generalissimus był niezwykle wrogo do rządów narodowo-socjalistycznych usposobiony. Pozwalał sobie na rozmaite manifestowanie tej wrogości. W totalistycznych Niemczech pozwalano mu na wszystko. Nikt się nie dopuścił żadnego uchybienia względem zasłużonego wodza wielkiej wojny. Niemcy umieją czcić zasługę dla ojczyzny.

Gdy admirał Togo wygrał bitwę pod Cuszimą stał się świętością narodową Japonii. Głos jego brano pod uwagę w najważniejszych sprawach państwowych.

W Polsce nie może być inaczej. Zwłaszcza że chodzi o człowieka, któremu Polska zawdzięcza Wilno, a Wilno swą przynależność do Rzeczypospolitej. Pożałowania godna demonstracja politykierów sejmowych spotkać się winna z powszechnym oburzeniem.

wiedliwość względem narodów innych. Miłość narodu własnego prowadzić ma do miłości innych ludów. A więc nacjonalizm oparty na miłości, sprawiedliwości, nacechowany objektywizmem. Nacjonalizm chrześcijański to zarazem braterstwo narodów. Nakaz odpowiadający całej naszej kulturze i naszej przeszłości dziejowej. Widzimy w tym odnalezienie przez Polskę właściwej drogi, wstąpienie na swój, stracony szlak dziejowy. — Ale konkret chrześcijańskiego nacjonalizmu nasuwa wiele znaków zapytania. Konieczny jest duży wysiłek myślowy. To jest właśnie zadanie drugie, które sobie na rok 1938 stawiamy. Od następnego numeru rozpoczynamy dyskusje na temat chrześcijańskiego nacjonalizmu. Zostawimy zupełną swobodę wypowiedzenia, podkreślając już dziś nasz zasadniczo pozytywny stosunek. To główne zadanie na szósty rok naszej pracy.

ANTONI GOŁUBIEW

MYŚLI O WIELKOŚCI NARODU

I

Przeznaczeniem każdego narodu jest wielkość. Ale biada narodowi, który do swej wielkości nie dorósł.

A do wielkości dorość to znaczy: powołanie swe pojąć i wszystką siłę wytężyć, by je wypełnić.

Są narody, które umieją żyć prawdą. A żyć prawdą znaczy nie nazywać własnego interesu — sprawiedliwością, ani swego egoizmu — miłością ojczyzny, ani swojej kliki — społeczeństwem, ani swojej pychy — misją dziejową, ani niczego — żadnym innym imieniem, jeno należnym.

Nie jest tym samym: wyznawać prawdę i żyć prawdą. Wyznawanie myślą czy ustami to jedno, a życie pełnym życiem w całym jego bogactwie i różnorodności wedle wyznawanej prawdy — to całkiem rzecz inna; a tylko życie prawdą jest wypełnieniem powołania.

Biada narodowi, który prawdę tylko wyznaje, a żyć nią sił nie ma.

II

Dzisiaj o powołaniu narodu nie inaczej się mówi, jak z drwiną. I chcąc wydrwić naród, który dzieje rzuciły między inne narody, by żył z nich — za karę sobie, i by był przez nie w różnych zakrętach dziejów nienawidzony — za karę sobie, mówi się o nim, że jest narodem wybranym, czyli inaczej — powołanym. A przecie był to naród powołany ze wszystkich do rzeczy najwyższej i winienby na wdzięczność wszystkich narodów zasłużyć i po wiek wieków być przez nie kochanym i czczonym. Ale naród ów powołania swego nie wypełnił, ani go zrozumiał, oczy miał bielmem zakryte i przez to największą zbrodnię wieków popełnił. I oto jest w nienawiści przez inne narody — za karę, i rozproszony — za karę i pojąć siebie nie może — za karę, żyjąc wśród obcych, wygnaniec wieczny i tułacz.

Biada owemu narodowi, który wielkości swojej nie dojrzał i wypełnić jej nie potrafił.

Twardym rylcem historii powołanie każdego narodu w księgach jego życia jest wyryte. I księgi te kamienne otrzymał naród każdy na własnej górze Syjon ręką Stwórcy wypisane — aby je znał i wypełniał. Celu, dla którego powołany został, z oczu spuścić nie ma prawa, żeby rozproszon nie był i żeby nie zginął. A nie mogą to być słowa na sztandarach jeno pisane, ale i w sercach i w myślach i rękoma w czyn wprowadzone.

Dwa hasła wyryły nam dzieje krwią żołnierza i natchnieniem poetów. Pierwsze z tych haseł nazywa nasz naród imieniem wielkim:

PRZEDMURZE CHRZEŚCIJAŃSTWA.

A drugie uzupełnieniem jest pierwszego:

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ.

O wypełnienie tych słów lała się krew narodu pod Grunwaldem i Worsklą i Chocimem i Wiedniem i Warszawą. I dokoła tych słów krążyły wszystkie wielkie myśli tych, których wodzami i prorokami narodu zwać możemy.

I cóżby zostało z dziejów naszych, gdybyśmy hasła te z nich usunęli i tych, którzy dla haseł tych życie swoje oddali?

Nie pozwólmy, by hasła nasze stały się liczmanem demagogów i kpinką błaznów. Byśmy nie przekpili aby własnego narodu.

III

Nienawiść jest wielką siłą burzącą. Ale nie zdajemy sobie sprawy, że więcej burzy ona w nas samych, niż w tym, przeciw komu jest zwrócona. Dla tego naród, który żyje nienawiścią, własne swe siły burzy i własną wielkość grzebie.

A jeśli ludzi się, że nienawiścią rzeczy trwałe i wielkie osiągnie, goni za mirażem, powołanie swe zapoznaje, wzrokiem sięga tylko do wieczora, a wspaniałego jutra dojrzeć nie umie.

Niema powołania, któregoby siłą była nienawiść. I nie może się łączyć w jednem sercu wielka miłość i wielka nienawiść. Ci zaś, którzy nienawiść sieją i jak tasanem biją nią w siły, które chcą zmóc, niszczą skarb największy narodu — miłość ojczyzny. Dąb, któremu podcięto korzenie, może padając zmiażdżyć człowieka, który mu korzenie podcinał; ale sam więcej nie powstanie.

Jakże głupi są ci, którzy własnemu narodowi życiodajne korzenie podcinają, chcąc zniszczyć siły wrogie lub obce, i myślą, że naród na tem nie cierpi.

IV

Ptaku, który pod polską strzechą, na polskiej topoli czy jabłoni gniazdo wijesz, a i wracasz z tęsknotą co wiosny z dalekiej z za morza wędrówki — czyliż ty nie jest naszym polskim ptakiem?

Sosno, która pod okrętowym żaglem gdzieś za równikiem skrzypisz w tęsknocie za rodzinną puszczą — czyliż ty nie jest sosną polską?

Falo bałtycka, odbita od żółtej wydmy Bałtyku, która gdzieś aż pod Szwecję węgiel ze Śląska niesiesz — czyliż ty nie jest polską falą.

Mowo, która rozbrzmiewasz w rozproszeniu po wszystkich zakątkach świata, budząc w sercu niezaspokojoną nigdy tęsknotę za ziemią rodzinną, za braćmi i mogiłami ojców — czyliż ty nie jest polską mową?

A tylko człowiek tej ziemi ma być kimś obcym jej, bliższym człowiekowi z nad Wołgi czy Sekwany niż bratu z nad Wisły... Wielcy kłamcy, fałszerze powołania narodowego powiadają ci, że twoja ojczyzna to Moskwa, czy Berlin, czy Paryż, czy New York. Wielcy kłamcy zamiast owych wielkich haseł narodowych uczą nowych fałszywych haseł o międzynarodowej solidarności, przecinającej jak nożem żywy organizm narodu, by go zgubić. Wielcy kłamcy chcą w nas zaszczepić idee idące z nowego pogaństwa fałszywych proroków albo obcych wodzów. Wielcy kłamcy, chcą w nas zaszczepić obce hasła, pokrywając je blichtrem nowoczesności i postępu. Tak, jakby były bardziej szlachetne cele na ziemi, jak te, które wskazały nam nasze dzieje.

Ptaku z nad pól naszych, sosno z lasów naszych, falo z naszego morza — jesteście cząstką Polski. A tylko chłop polski, wyrośnięty z twardej gleby polskiej, tylko robotnik polski, tylko przemysłowiec polski, tylko kupiec czy artysta, uczony, ksiądz, nauczyciel polski mają być przeciw sobie postawieni z nienawiścią w sercu?

Zedrzyjmy maskę kłamstwa. Nic nas nie dzieli między sobą, tylko sobkowska obawa, że powołanie narodu żąda od nas ciężkiej często i krwawej ofiary.

Alec potoś się tylko urodził Polakiem, żeby ofiarę tę ponieść!

V

Tylko wolny człowiek i wolny naród zdoła powołanie swoje wypełnić. Ale jeśli szatan kusi pojedyńczego człowieka, chcąc go od powołania jego odciągnąć, kusi on i naród, by go zgubić. Uwierzmy raz, że szatan kusi narody i z drogi własnej je sprowadza na bezdroża.

Szatan narodu naszego od wieku nie tam wolność przed oczy nasze stawia, gdzie wolność ta naprawdę świeci. Gdyż wolnością narodu jest wolne wypełnianie jego powołania. Wielekroć schodziliśmy z tej drogi. I wielekroć naród polski, do tak szczytnych celów powołany, jak może żaden po owym, który cel swój zdradził i siebie przez to pohańbił, miraże brał za prawdę, ułudy za swe powołanie, majaki za prawdziwe niebezpieczeństwa. Dlatego też pokaran został jak żaden inny — po owym skaranym pokąd ziemia krąży wokół słońca — a jeśli kara minęła, to dlatego, że naród w ostatniej chwili przejrzał, skruchę okazał i do poprawy się zerwał. Tedy piekło ziemskie zamieniono nam na ziemski czyściec, który ma swój koniec.

MODLITWA

Boże Miłosierny, któryś w łaskawości swej tak wielkie obowiązki na nas włożył, nie daj nam po raz drugi z drogi naszej zboczyć i za podszeptami ułudnej nie istotnej wolności pójść na manowce.

JULIUSZ SERAFIN, Kraków

PAPINI O ROLI ITALII W EUROPIE

W miesięczniku „Frontespirio“ organie młodych katolików włoskich napisał ostatnio w listopadowym numerze dłuższy artykuł znany pisarz katolicki, Papini. Artykuł brzmi ciekawie: „Włochy i Europa“. Temat trochę polityczny, więcej kulturalny. Papini nie jest przecież politykiem ani z praktyki, ani z teorii. Szeroka kultura umysłowa pozwala mu jednak wysnuć trafne spostrzeżenia i wnioski, oparte na wytrawnym dziejoznastwie.

Artykuł zaczyna się od sylogizmu, że: 1) cywilizacja zachodnia jest w niebezpieczeństwie, 2) należy, dla uratowania jej, przeprowadzić jedność duchową i polityczną Europy. Jako konkluzję z tych dwóch przesłanek stawia Papini, że 3) jedynie Italia może dzieła powyższego dokonać.

Taka schematyczna konstrukcja, mimo swej logiki, nikogoby jednak nie przekonała. To też Papini sięga do argumentów rzeczowych, które zestawia, na wzór scholastyczny, w pro i contra.

Pro — to szereg potwierdzeń takiego dziejowego uzdolnienia Italii na przestrzeni wieków. Papini nie waha się wyleczyć je po kupiecku chociaż traci na tym powab jego prozy. Italia przez pięć najpierw wieków utrzymała jedność polityczną znacznej części Europy. Tak było za czasów imperium rzymskiego. Następnie przez chrześcijaństwo i stolicę apostolską w Rzymie zapewniła duchową jedność Europy. Na 10 prawie stuleci Italia dawała też poprzez wszystkie wieki wszelkich mężów stanu i wodzów, więcej od wszystkich innych narodów. Szereg nazwisk od Grakchów i Sylli aż do Cavoura i Mussoliniego potwierdza to. Tych ludzi było, nawet tyle, że mogła ich odstąpić obcym krajom. Podobnie i Kościół czerpał obficie ze źródeł włoskiego geniuszu czy to w zakresie swej nauki, świętości czy polityki kościelnej.

We Włoszech powstała też pozytywna nauka polityczna i wykształciła się umiejętność rządzenia narodami. Pierwszym, który usiłował zjednoczyć państwa chrześcijańskie Europy przeciw wspólnemu wrogowi, był włoski papież Pius II. Podobnie imperator cesarstwa rzymskiego Napoleon (Eh! — co na to Francuzi?) usiłował złączyć całą Europę w jedno państwo. Italia pierwsza po wojennej zawierusze i zamieszaniu umiała odnaleźć zasady porządku i autorytetu, które powinny również być natchnieniem dla całej Europy i przyczynić się do jedności tej części naszej planety. Italia była pierwszym krajem, który w sposób zdecydowany stawił opór największemu podpalaczowi. cywilizacji zachodniej — bolszewizmowi.

Umysł włoski myślał zawsze kategoriami powszechności i zdolnym był do podjęcia swej misji w skali europejskiej.

Cesarze rzymscy nadawali prawo obywatelstwa najodleglejszym ludom. — Kościół rzymski zawsze był powszechnym, a Odrodzenie włoskie było Odrodzeniem w całej Europie. A wreszcie — pisze Papini — co predestynuje naród włoski do odegrania roli busoli w Eurpie to nieomylny instynkt umiaru i harmonii, umiejący godzić przeciwieństwa życia duchowego i politycznego. Widać to w jego dzisiejszym ustroju, który nie jest ani bezbożniczym ani teokratycznym — nie szuka wyrównania klas, ale nie pozwala na przewagę szkodliwą jednej klasy nad drugą. Zachowuje własność prywatną, ale umie ukrócić nadużycia kapitalizmu i t. d.

Tak wyglądają pozytywnie atuty narodu włoskiego. Papini zaznacza, że możnaby je pomnożyć. Ogranicza się jednak do nich, bo chce rozprawić się z zarzutami, stojącymi w poprzek temu posłannictwu włoskiemu. Zbiera zatem Papini objekcje w kabalistyczną cyfrę siedmiu. Stanowią one pars secunda jego artykułu i to znacznie dłuższą od pierwszej. Od czego zaczynają się te tirady? Papini stwierdza rozbrajająco szczerze, że Italia ma dziś niepomiernie wielu nieprzyjaciół. Ich liczba musi stać na zawadzie w jednoczeniu Europy przez Italię. Tę trudność rozwiązuje Papini wyniośle modo romano: tylko wielkie narody są nienawidzone, małe tkwią w pogardzie i w zapomnieniu. Nienawiść jest losem wielkich. Ale czy Italia jest naprawdę narodem tak wielkim? — Nie jest przecież ani najbogatszą ani najsilniejszą liczebnie krainą. Odpowiedź jest już więcej przekonywującą. Historia uczy, że mała starożytna Roma zjednoczyła cały półwysep apeniński aż po Alpy — że niepozorna Macedonia Filipa zjednoczyła całą antyczną Helladę. Za naszych czasów maleńki Piemont był tą iskrą na zgliszczach

Włoch, zapalającą umysły i serca ku godności i potędze. Tak! Wychodzi jednak nowe szydło z worka. Naród włoski jest stosunkowo narodem młodym wśród państw Europy. Konsolidacja jego dokonała się właściwie dopiero w 1936 r. — pisze Papini. Autor widzi tu jednak i dobrą stronę. Młodość gwarantuje dynamikę i prężność. Italia przeszła aktywnie i samotrzeć przez alembik nowoczesnych prądów ustrojowych i odnalazła swój punkt ciężkości. Przychodzi jednak teraz kontrargument cięższy, z pola międzynarodowej psychologii politycznej. Brzmi on: Italia jest narodem imperialistycznym, kieruje się chciwością i pychą. Nie nadaje się przeto do wykonania dzieła, domagającego się bezinteresowności, umiarkowania i ducha sprawiedliwości. Papini odpowiada, że Italia nie rości sobie bynajmniej tytułu narodu wybranego. Chodzi jej nie o zdobycie ale o zjednoczenie Europy, o służenie jej, nie zaś eksploatowanie. Wprawdzie są i inne narody, mogące ubiegać się o pierwszeństwo w tej pracy nad Europą — ale naród włoski, nagromadzoną siłą swej trzechtysięcznej kultury, wykazuje najwięcej cech wielostronności i integralności. Koncepcja stanów zjednoczonych Europy nie ma szans ostania się. Państwa muszą zachować swą samodzielność — ale musi znaleźć się i państwo, któreby było ośrodkiem autorytetu i uzgadniających linii działania, utrzymujących stan współpracy i zgody. Liga Narodów a jeszcze mniej Międzynarodówki tego spełnić nie mogą. Ale jeśli Italia jest tym właściwym narodem — to do czegoż ma zmierzać? Ma ona zmierzać do nawrócenia Europejczyków na drogę pokoju, braterstwa i zgody — do przygotowania ich na przyjęcie wspólnych wartości i obcowania w jednej wierze. Jest to wszczepienie Ewangelii w prąd współżycia narodów. Papini pisze trochę melancholijnie, że takiego zadania najtrwalej dokonałoby kilkuset świętych, ale skoro nie ma co liczyć na nadzwyczajne pomoce, trzeba brać się do dzieła w zwykłym rynsztunku. Autor apeluje gorąco do swych rodaków, by zdali sobie sprawę z powagi chwili dziejowej i by, jak ongiś ich przodkowie, heroldowie Pax Romana i Ecclesia Christi — wzięli na swe barki odpowiedzialność za losy Europy. Tak wyglądają w schematycznym streszczeniu wywody Papiniego, w oryginale dalekо bogatsze. Nie wiem czy gdziekolwiek znajdą życzliwe echo: ani demokracja nie jest skłonna uznać rolę elittarną jakiegoś narodu, ani duch spazmatycznych nacjonalizmów nie pozwoliłby sobie na przewodzenie. Podobno jednak duchowe wartości nic sobie nie robią z barier celnych i wsączają się na teren narodów drogą ukrytej, ale skutecznej osmozy.

JAN MOSDORF

PRAWO SPOŁECZEŃSTWA
DO REGLAMENTOWANIA TWÓRCZOŚCI MYŚLOWEJ[1])

Aby móc znaleźć odpowiedź na pytanie czy społeczeństwo ma prawo do reglamentowania twórczości myślowej człowieka, trzeba wprzód określić czym jest człowiek, co znaczy słowo „twórczość", a wreszcie — jakie są zadania społeczeństwa.

Wychodzę z założenia, że człowiek jest istotą upadłą i odkupioną. Celem jego jest dążenie do Boga: Bóg jest doskonałością. Dążenie do Boga, to dążenie do doskonałości.

Ponieważ referat mój dotyczy nie Kościoła lecz społeczeństwa, przeto obracać się będę w zakresie życia przyrodzonego, pominę zaś kwestię łaski, sakramentów i wszelkiej pomocy, którą Bóg ludziom użycza.

Człowiek rodzi się w świecie materii, a i sam częściowo jest materią. Materia i duch są w nim zespolone w sposób konieczny i celowy: razem dopiero tworzą one całego człowieka.

Wschodnie systemy religijne i filozoficzne posiadają skłonność do przeciwstawiania etycznego ducha i materii. Materię uważali gnostycy za złą ze swej istoty, za więzienie ducha, którego trzeba wyzwalać. Nasze, zachodnie, katolickie pojęcia są inne: przyznajemy, wielką niedoskonałość na swoje zadanie: jest jakby areną, na której duch ludzki stacza swą walkę. Doskonalenie nie polega na wyzwalaniu się z materii, ucieczce ze świata materialnego, ale na opanowywaniu materii; nie na uiszczeniu, ale na okiełznywaniu, wyciskaniu na niej swego piętna duchowego, na walczeniu tak, jak walczył Michał Anioł z niekształtnym blokiem marmuru, zmuszając martwy kamień do przybrania idealnej formy, wywołującej w ludziach przeżycia duchowe. Ten wytwór geniuszu artysty jest, oczywista, obciążony materiałem, musi liczyć się z czynnikami naturalnymi: ciężkością, kruchością i t. d. Nigdy największy nawet rzeźbiarz nie odtworzy w marmurze postaci konia stającego dęba, ani tym bardziej zawieszonego w przestworzach orła, a przedstawiając postać w ruchu, czy to będzie dyskobol czy Coleoni, może wyrazić tylko jedną chwilę tego ruchu; ale mimo tych ograniczeń duch panuje nad materiałem, nie odwrotnie i przy oglądaniu rzeźby Michała Anioła pamięta się przede wszystkim, że jest to Dawid, a nie — ziarnista odmiana minerału o wzorze Ca Co_3.

Zagadnienia, poruszane w części pierwszej referatu omówione zostały obszerniej w tomie II książki „Wczoraj i jutro", który ukaże się w początkach stycznia, nakładem „Prosto z mostu".

Materię, a szerzej biorąc — naturę, o tyle tylko można nazwać złą, o ile nie jest ona doskonała. Zło bowiem jest jedynie brakiem dobra, niczym więcej. Dla tego nie można osiągnąć dobra przez ucieczkę od zła: brak dobra pokonać można jedynie tworzeniem dobra. Nic nie jest moralnie warta asceza jogów hinduskich, którzy ochrony przed złem szukają w bezczynności i apatii: złem jest właśnie bezczynność i apatia. Doskonalić się można tylko przez wysiłek, przez pracę i walkę; działanie posiada samo przez się większą wartość moralną, niż zaniechanie. Lepiej błądzić nawet, niż zostawać biernym. Nie można tylko działać bezmyślnie, bo bezmyślność — to bierność.

Dla tego tak absurdalną i szkodliwą jest nauka Tołstoja o niesprzeciwianiu się złu. Sprzeciwiać się trzeba, choćby jedyną skuteczną formą sprzeciwu był czyn, oderwanie biorąc, zły, pod warunkiem, rzecz prosta, że zło dokonane nie przewyższy zła, któremu się sprzeciwiamy. Cel nie uświęca bynajmniej środków: za zło popełnione trzeba zdać sprawę przed Bogiem, ale odpowiedzialność nasza będzie cięższa, jeśli nie chcąc popełnić zła mniejszego, biernością naszą umożliwimy zło większe[2]).

A więc bierność, bezczynność, laissez, faire'yzm, kwietyzm — to znaczy moralnie złe. Jedyną formą doskonalenia się jest działanie, rozumiane jako przeciwieństwo zaniechania. W tym znaczeniu trud myślowy jest również postacią działania.

Natomiast rygorystyczne unikanie zła prowadzi do absurdów. Kant twierdził np. zupełnie poważnie: „Jeżeli brat mój, ścigany przez zbójców, schroni się u mnie i jeśli prześladowcy zapytają, czy go ukrywam — nie wolno mi skłamać, choć powiedzenie prawdy pozbawi go życia". Tą czynną postawą, wytężeniem, wysiłkiem, różni się katolickie ujęcie ekstazy mistycznej od ekstazy neoplatońskiej, polegającej na wyzbyciu się woli i intelektu, na bezmyślnym i biernym zachwyceniu.

Na tle powyższych uwag możemy określić co to jest twórczość. Twórczość to tworzenie, to jednoczenie i wzbogacanie elementów duchowych, to okiełznywanie i formowanie materii, czyli doskonalenie jej. Formować materię można tylko przez wzbogacanie elementów duchowych, a wzbogacać ducha można tylko i wyłącznie przez formowanie, okiełznywanie materii wewnątrz nas lub nazewnątrz. Takie jest zadanie człowieka na ziemi. Im większe pokonał opory, im większy wykonał wysiłek, tym większa jest jego zasługa, tym więcej sam siebie udoskonalił.

My, ludzie zespoleni z pierwiastków duchowych i materialnych musimy ustawicznie zdobywać się na trud i wysiłek, gdyż nasze obciążenia naturę materialną stawiają nam ustawiczny opór. Nie tylko losem naszym nieuchronnym jest brutalne przerwanie naszej twórczości ziemskiej, dokonane jak gdyby przez zemstę zawistnych sił przyrody martwej, ale przez życie całe odwodzeni jesteśmy od celów duchowych przez naszą stronę biologiczną, kuszeni jesteśmy niejako do skierowania energii naszej w walce z przyrodą martwą na płaszczyznę czysto zwierzęcej ekspansji cielesnej, upatrywania celu w osobistej walce o byt, walce koniecznej do utrzymania życia, ale będącej jego warunkiem, nie celem. Nie po to się żyje, aby jeść, lecz po to je aby żyć, żyje zaś po to, aby tworzyć. Ale łatwiej hierarchię tę formułować, niż się nią w życiu kierować. To antynaturalne podporządkowanie aspiracyj niższych aspiracjom wyższym jest istotą heroizmu.

Nie każdemu dane jest zwycięstwo, a wielu nawet nie chce walczyć, grzęznąc w sybarytyzmie duchowym i zadowolonej rezygnacji. Wówczas życie nabiera charakteru wegetacyjnego, motorem działania stają się hedonistyczne odruchy, psychika — biernym tworzywem, które niby plastyczna glina odkształca się i zniekształca pod wpływem przyczyn zewnętrznych, wola w braku wewnętrznej sprężystości albo poddaje się biernie, albo opancerza nieobliczalnym uporem. W tym ostatnim wypadku zachodzi zjawisko, dobrze znane w Polsce, zjawisko biernego indywidualizmu. Podczas gdy indywidualizm czynny manifestuje się chęcią kształtowania innych według swojej woli, przerośnięcia swego środowiska, indywidualizm bierny wyraża się w ciągłej obawie, aby nie ulec cudzej woli i w strzeżeniu, aby nikt nie przerósł swego środowiska. Tego rodzaju indywidualizm był najbardziej charakterystyczną cechą stanowego demokratyzmu szlacheckiego w dawnej Rzeczypospolitej i pozostał po dziś dzień jedną z najgłębiej tkwiących wad charakteru polskiego.

Przeciwieństwem takiego ubóstwa duchowego jest człowiek w pełni rozwinięty pod względem duchowym. Jak taki człowiek wygląda? Jakiego wyróżnimy pod względem wartości? Takiego, który połączy wszechstronność uzdolnień z silną, zwartą indywidualnością. Połączenie to niezwykle trudne. Zazwyczaj ludzie wszechstronnie utalentowani są — przykładem Leonardo da Vinci — chwiejni i rozstrzeleni, jak gdyby natłok zdolności rozsadzał ich jedność wewnętrzną. Natomiast tytani woli są zwykle jednostronni, często ciaśni. Prawdziwą wielkość daje dopiero proporcjonalne, harmonijne zespolenie bogactwa składników duchowych w jednolitą całość. Tam, gdzie harmonia ta jest zakłócona, mamy w wyniku albo obniżenie poziomu, albo osłabienie jedności.

Jest to ta sama zasada harmonii, która rządzi wszystkimi dziedzinami zjawisk duchowych i która pozwala oceniać również zjawiska świata materialnego pod kątem wyższości i niższości. Znają ją dobrze muzycy, wiążący tony w akordy i umiejący uchwycić ich proporcje w ścisłe formuły matematyczne: wiedzą, że zakłócenie prozorcyj daje w wyniku albo monotonię czyli osłabienie bogactwa, albo kakofonię, czyli niezłożenie się całości. Znają tę zasadę plastycy i styliści, wiedzą już w greckich czasach, że harmonia to „jedność w wielości", czyli takie wzajemne ustosunkowanie się części składowych, że ich proporcja daje w wyniku spójną i bogatą całość. Zespolenie ubogich, jednostajnych składników jest rzeczą stosunkowo łatwą, ale koordynacja całego bogactwa różnorodnych elementów, tak jak światło słoneczne jednoczy nieskończoną różnolitość barw było i jest wzorem niedościgłym, w którym słusznie pitagorejczycy widzieli zasadę metafizyczną wszechświata.

Człowiek nieskoordynowany zewnętrznie a jednocześnie ubogi w składniki duchowe jest najniższym typem, jaki można sobie wyobrazić, zbliżając się swą dolną granicą do typu patologicznego. Przeciwieństwem jego będzie — człowiek, łączący bogactwo składników z ich związaniem w spójną całość. Ale takie połączenie jest udziałem wyłącznie postaci wyjątkowych. Bogactwo składników to znaczy ich różnolitość, a różnolitość z trudem sprowadzić można do spójni.

Niespójnia jednostajność i spójna różnolitość stanowią dwa krańce ludzkiego ducha, jego optimum i pessimum. Między tymi skrajnościami istnieją typy pośrednie, przybierające jedną z dwóch możliwych postaci: bądź spójnej jednostajności, bądź niespójnej różnolitości. Można to sobie uzmysłowić graficznie[3]).

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na poszczególne fazy życia ludzkiego, znajdziemy w jego rozwoju duchowym potwierdzenie powyższych zasad, oczywiście, o tyle, o ile niebywałe bogactwo indywidualności daje się sprowadzić do ogólnego mianownika. Podczas gdy niemowlęctwo łączy ubóstwo składników duchowych z ich niezwiązaniem w całość (niespójna jednostajność), młodość przedstawia ich wielkie bogactwo, rozsadzające ramy koordynacji (niespójna różnolitość). Życie przytłumiając jedne składniki duchowe, wyrabiając zaś inne, prowadzi z upływem wieku do coraz bardziej zrównoważonej, lecz stopniowo i coraz uboższej całości (spójna jednostajność). Wiek sędziwy, zubożając coraz bardziej różnorodność składników, prowadzi wreszcie i do rozpadu całości duchowej, wracając do niespójnej jednostajności, określanej mianem zdziecinienia. Tylko wyjątkowe natury nie podlegają temu procesowi.

Wielu spośród ludzi zatrzymuje się jak gdyby w fazie młodzieńczej. Umysł ich chłonie wciąż z zewnątrz bogactwo wrażeń, faktów i podniet, ale nie umie przerobić ich na jednolity kruszec; w duszy ich walczą sprzeczne uczucia, powodując niekonsekwencje i nieprzewidziane odruchy. Jest to typ romantyczny i cygański, typ wiecznego i wiecznie obiecującego młodzieńca, a — w najmniej wartościowej odmianie — typ człowieka, którego określamy nazwą: inteligentny a głupi. Niespójna różnolitość przetwarza się tu w kakofonię duchową. Typ to również dobrze znany w rzeczywistości polskiej.

Przeciwstawia mu się typ człowieka zrutynowanego. Zwarty duchowo, ale ciasny, niepodatny do wchłaniania nowych wrażeń i z trudem oswajający się ze zmienioną rzeczywistością, zakrzepły w szablonach oraz wytworzonych pojęć, wygrywający jakgdyby jedną tylko nutę swej duszy. Spójna jednolitość jest tu jednoznaczna z monotonią. W mniej skrajnym ujęciu typ taki nazwalibyśmy w przeciwieństwie do romantycznego — klasycznym, w bardziej skrajnym — biurokratycznym.

Oczywiście przedstawione tu schematy typów nie wyczerpują pełni różnic indywidualnych. Charakteryzują natomiast ogrom wysiłków, które ponosić musi człowiek, aby rozwijać twórczość duchową, aby odbudowywać wciąż na nowo rozsypującą się nieustannie harmonię wewnętrzną. Zaprzestanie na chwilę wysiłku powoduje natychmiastowy rozpad całości lub ubożenie elementów. Wobec zmieniających się bezustannie wydarzeń świata zewnętrznego, wobec wciąż nowego materiału doświadczeń, nowych, wyłaniających się zagadnień, trzeba wciąż na nowo zajmować stanowisko — inaczej grozi wpadnięcie w szablon lub dezorientacja. Co dzień jesteśmy inni, a jeśli nie zrobimy wysiłku, aby odbudować się na wyższym poziomie, nie pozostaniemy nawet na poziomie z dnia wczorajszego. Człowiek podobny jest do turysty, wspinającego

---

1) Referat, wygłoszony w Wilnie dnia 16-go grudnia 1937 r. w ramach XVI tygodnia społecznego S. K. M. A. „Odrodzenie".

2) Oczywiście, decydowanie o tym co jest złem mniejszym nie może być oddane swobodnej ocenie każdego człowieka, prowadziłoby to bowiem do autonomizmu i subiektywizmu etycznego. Tym większa i niezbędniejsza staje się rola kaznodziei i spowiedników jako przedstawicieli i tłumaczy obiektywnych norm moralnych.

3) Optimum

SR

NR SJ

NJ

Pessimum

S. R. — Spójna różnolitość.
N. J. — Niespójna jednostajność.
N. R. — Niespójna różnolitość (kakofonia).
S. J. — Spójna jednostajność (monotonia).

się po piargach: wysiłkiem swoim pokonywać musi nie tylko własny ciężar, ale i osypujące się kamienie. Dlatego kto nie idzie naprzód, ten się cofa, a kto zaufa swoim wczorajszym wysiłkom, ten zrzeka się możliwości jutra.

Tak przez wzloty i upadki, przez wysiłek twórczy walczymy o doskonałość. Wewnątrz nas walka też polega na opanowywaniu natury naszej i zaprzęganiu jej do służby celom wyższym, nazewnątrz — na urabianiu świata materialnego i oddziaływaniu na innych ludzi. Oba te rodzaje walki są z sobą ściśle związane: doskonaląc siebie, doskonalimy świat, którego cząstką jesteśmy; doskonaląc zaś świat — doskonalimy siebie. Ale pierwsza z tych dróg zastrzeżona jest drobnej tylko części ludzi, powołanych przez Boga do ascezy i kontemplacji, do zbawiania swych bliźnich przez akty pokory i modlitwy. Ogromna większość ludzi powołana jest do życia w świecie i do przetwarzania świata.

Twórczość, to żłobienie śladu w tworzywie materii, podobnie jak gąsienica kornika żłobi kurytarze w masie drzewnej. Życie ludzkie przemija szybko, poczem dusze ludzkie uskrzydlają się jak komiki i znikają ze świata materii. Ale ślad wyżłobiony zostaje i służy następnym pokoleniom. Żaden człowiek nie zaczyna zupełnie od nowa, nawet najbardziej samodzielny geniusz, nawet najbardziej skrajny rewolucjonista. Od pierwszych lat życia ludzie wchłaniają wraz z mową zasób pojęć, wytworzony przez dawne pokolenia, a przez wychowanie wdrażają się do ustalonego obyczaju. Gdy rozpoczynają własną twórczość duchową, myślą i czynią w znacznej mierze na sposób i modłę swych poprzedników choćby się im ostro przeciwstawiali. Nie bez racji mówi August Comte, że ludzkość jest coraz bardziej rządzona przez zmarłych.

Wzmaganie twórczości ludzkiej przez współdziałanie zmarłych z żywymi i żywych między sobą jest *zasadniczą funkcją społeczeństwa*. Istnieje ono poto, aby ludzie, zrzeszeni w nim, tworzyli w skali maksymalnej i aby synteza indywidualnych twórczości była jak najwyższa. Poza dziedziną czystej myśli i sztuki, wszystko, co wielkie, powstaje — mniej lub więcej — zbiorowo. Przeciętny człowiek, pozostawiony sam sobie, tworzy zawsze przeciętnie. W zespole, przenikniętym wspólną myślą, w narodzie, opanowanym dążeniem do wielkości — potrafi współtworzyć rzecz wielką.

W czym tkwi tajemnica? Czy przez działanie zbiorowe człowiek odmienia swą naturę, zwiększa swe przyrodzone możliwości? Nie. Nikt nie da z siebie więcej, niż może. Ale pozostawiony sam sobie, człowiek przeciętny z reguły daje z siebie *dużo mniej, niż może*. Natura jego, skłonności hedonistyczne, ściągają w dół jego ducha. Społeczeństwo, naród — dopomaga człowiekowi do opanowania własnej natury. Żołnierz na froncie potrafi pod wpływem zapału i poświęcenia wydobyć z siebie trud fizyczny, do którego w normalnych warunkach nie jest zdolny; człowiek, opętany nakazem moralnym służenia ukochanej idei, wprzęgnięty w rytm życia narodowego, przesycony ambicją wielkości narodu — potrafi wykrzesać z siebie pełnię swych możliwości twórczych. Nigdy by Matejko nie osiągnął tych wyżyn artyzmu, gdyby tworzył wyłącznie dla rozwiązania założeń estetycznych lub dla zysku, gdyby nie płonął ogniem służby dla Polski.

A więc społeczeństwo jest związkiem *celowym*, przewidzianym w planach Bożych i mającym swoje *zadania* do spełnienia. Nie jest ono mechanicznym zlepkiem abstrakcyjnych jednostek, jak o tym sądziła epoka demoliberalna, ani też związkiem organicznym jak wierzył Spencer, Durkheim lub Balicki. Trzeba o tym pamiętać wówczas, gdy dla łatwości rozumowania porównywa się je bądź (jak w XVIII w.) ze spółką, bądź też, jak pod koniec XIX z organizmem.

Czasem przyrównywa się społeczeństwo do kupy piasku, akcentując niepochlebność takiej analogii. Istotnie. Kupa piasku, to brak wszelkiej spójni przy ubóstwie elementów wewnętrznych. Poszczególne ziarnka nie różnią się niemal od siebie, posiadają minimalną odrębność budowy, pozbawione zaś są wszelkiej odrębności funkcjonalnej. Całość jest tak nieskładna, że silniejszy wiatr lub strumień wody niszczy ją i roznosi bez trudu. Piasek — to produkt rozkładu, rzecz martwa, pozbawiona zarówno energii jak formy. To najbardziej krańcowy przykład niespokojnej jednostajności.

Można również porównywać społeczeństwo z organizmem, ale pamiętać należy, że analogie te mają na celu wyłącznie ułatwianie rozumowania, a nie — jak to czynili pozytywiści — sprowadzanie do wspólnego mianownika zjawisk zasadniczo odmiennych.

Są różne rodzaje organizmów. Wiedza zoologiczna szereguje je według pewnej skali od najniższych do najwyższych. Czym różni się organizm niższego rzędu od organizmu wyższego rzędu np. ameby od ssaka? Tym przede wszystkim, że ameba stanowi jedną niezróżnicowaną komórkę, podczas gdy człowiek składa się z ogromnej ilości najbardziej różnorodnych zarówno pod względem budowy jak funkcji. Tym następnie, że organizm ameby jest jednością niespójną i to tak dalece, że rozcięcie go na części powoduje bez żadnych wstrząsów powstanie odrębnych ameb, podczas gdy rozczłonkowanie ssaka powoduje natychmiastową śmierć organizmu. I znowu możemy określić organizm ameby jako niespójną jednostajność, organizm zaś ssaka — jako spójną różnolitość.

Toute proportion gardée można podobne różnice znaleźć w zjawiskach życia społecznego. Najprostszą budowę posiada tłum zebrany przypadkiem. Zapewne każdy człowiek i wśród tłumu posiada swe życie prywatne, odrębne od życia innych, ale w danej chwili, jako uczestnik zbiegowiska, zajęty jest tą samą myślą i poruszany tym samym uczuciem, co inni, jakby przejściowo tracił swą indywidualność na rzecz jednostajnej postawy zbiorowej. Jednocześnie spójnia ta jest tak nietrwała, że przeminięcie chwilowej podniety powoduje rozpad całości. Cóż innego przedstawia tłum niż niespójną jednostajność? Któż nie przyzna, że przeciwieństwo jej: spójna różnolitość, a więc zorganizowane, spójne społeczeństwo, opierające się na bogactwie indywidualności ludzkich, różnolitość składników, skierowana ku wspólnemu celowi, różnorodność funkcji i jednolitość osiągnięć — stanowi ideał, najwyższą formę życia społecznego, wcielającego w pełni zasadę harmonii.

Ale tak jak poszczególny człowiek, tak i społeczeństwo z trudem niezmiennym budować musi swą harmonię, podobnie jak człowiek obciążone jest swoją niedoskonałością. Społeczeństwo — posiada swą stronę biologiczną. Walka o byt toczy się nie tylko między jednostkami. Istotny charakter życia powoduje w sposób konieczny walkę o życie. *Primum vivere deinde philosophari.* *Celem* społeczeństwa podobnie jak celem człowieka jest twórczość, ale *warunkiem* twórczości jest istnienie. Aby być twórczym, musi naród podporządkowywać swe dążenia ekspansyjne celom kulturalnym, ale nie w tym stopniu, by niszczyło to źródła jego mocy. Naród nie jest zwierzęciem drapieżnym, ale musi wywalczać sobie egzystencję. Pacyfizm jest równie doktrynerski jak wegetarianizm, ale nierównie od niego szkodliwszy. *Gotowość do ekspansji nie jest celem narodu, ale jest warunkiem jego istnienia.* Społeczeństwa niechętne wojnie ginęły zawsze w ciągu dziejów i zawsze ginąć będą.

Zaniedbywanie biologicznych potrzeb społeczeństwa na rzecz twórczości kulturalnej jest polityką rabunkową. Kultura jest w tym samym stopniu nienaturalna, w jakim naturalne jest barbarzyństwo. Naturę należy opanowywać w imię kultury, ale jej nie wolno rujnować. Intelektualista o wyrafinowanej kulturze jest mniej przygotowany do walki życiowej, niż kierujący się biologicznymi popędami barbarzyńca. W świecie narodów, gdzie dominuje walka biologiczna, wysoka kultura duchowa stanowi raczej minus życiowy, kultura duchowa oczywiście, a nie mechaniczna cywilizacja, produkująca tanki i gazy trujące. Nosiciel wysokiej kultury może łacno zostać zgładzony ze świata wraz ze swą kulturą. Przykładów historycznych, obrazujących upadek takich społeczeństw pod ciosami barbarzyńców nie trzeba przytaczać, każdy ma je dobrze w pamięci. Toteż naród musi być tak tworzony, aby, wydając z siebie możliwe maksimum kulturalne nie osłabiał przez to swej siły biologicznej, aby zachował ją na przyszłość jako podglebie dla dalszej twórczości. Zbyt obfite owocowanie młodego drzewka osłabia jego późniejszą płodność, przedwczesny rozwój cudownego dziecka wyczerpuje jego organizm, tworząc w wieku dojrzałym neurastenicznego schyłkowca.

Gospodarując oszczędnie swymi siłami biologicznymi musi jednak społeczeństwo narodowe mieć wzrok utkwiony w swój cel, t. j. w twórczość kulturalną, musi wysiłkiem wielkim budować i przebudowywać wciąż swoją harmonię duchową. Celem idealnym jest spójna różnolitość, sprowadzenie całego bogactwa różnic indywidualnych do pełnej jedności tak, aby nic z ich wartości nie uronić, a jednak zespolić w doskonałej komunii duchowej. Cel to — jak wszelka doskonałość — niedościgły, ale dążenie do niego w ramach realizmu jest zadaniem tych wszystkich, którzy na swe barki biorą budowanie społeczeństwa.

W dziejach ludzkich — rzecz zrozumiała — nie spotykamy przykładu pełnej harmonii społecznej. Przeważna ilość form ustrojowych zarówno na polu gospodarczym jak politycznym balansuje między optimum a pessimum, między spójną różnolitością, będącą najwyższym, nieosiągalnym wzlotem ducha, a niespójną jednostajnością, czyli całkowitym rozkładem. W wyniku tych błądzeń ustroje przybierają mniej lub więcej wyraźnie jedną z form pośrednich, bądz spójną jednorodność (monotonię), bądź niespójną różnolitość (kakofonię). W pierwszym wypadku następuje ubożenie składników na rzecz spójnej całości, w drugim — rozsadzanie całości na rzecz bogactwa składników. W obu wypadkach proporcja między całością a jej składnikami jest zachwiana, co sprawia, że naturalnym biegiem rzeczy obie formy rozkładają się na jeszcze prostsze postaci. Monotonia (spójna jednostajność) potrafi wytworzyć imponującą siłę zbiorową, ale z biegiem czasu *wyniszcza tak dalece tworzące ją składniki* (t. zn. bogactwo ludzkich indywidualności), *że w końcu braknie im sił na podtrzymywanie spoistości* i całość rozpada się w proch. Rozliczne warianty takiego procesu obserwujemy w dziejach Sparty, Bizancjum, Złotaj Hordy, Imperium Rosyjskiego oraz wszędzie tam, gdzie przez czas dłuższy panował kapitalizm państwowy. Kakofonia (niespójna różnolitość) błyszczy przez czas jakiś bogactwem zdobyczy kulturalnych, po czym bardzo

INTELIGENCJA NASZYCH WSI I MIASTECZEK

W odpowiedzi na artykuł J. Adamusa: „Praca naukowa na prowincji”

Artykuł p. J. Adamusa w ostatnim numerze Pax'u poruszył temat niezmiernie dziś aktualny — o którym nieraz z wieloma osobami, mieszkającymi stale na wsi, mieliśmy okazję rozmawiać.

Rzeczywiście — inteligent, po skończeniu gimnazjum i wyższych studiów w mieście, — przyjeżdża na stałe na głuchą wieś, czy do zapadłego miasteczka i tu z biegiem lat zatraca wszystko to, co zdobył wysiłkiem i pracą wielu lat.

Nie chcę tu mówić o „naukowcach“ — mówię o zwykłym inteligencie. Przypuszczam, że „naukowiec“, a więc człowiek zawodowo poświęcający się studiom, jednakże najchętniej osiedla się w mieście — nie widzę bowiem w jaki sposób zgłębiać by mógł wiedzę na wsi — nie posiadając wszystkich pomocy naukowych jakimi są: muzea, biblioteki, teatr — wreszcie normalne stykanie się towarzyskie z ludźmi kulturalnymi.

Inteligent, natomiast, którego terenem pracy jest wieś, czy też małe miasteczko, jest z góry skazany na to, że z biegiem lat stanie się przeciętnym półinteligentem,— zapomni to wszystko co w studiach zdobył, — wpadnie w taki jakiś dziwny marazm, codzienne zajęcia pochłoną go tak całkowicie, że poprostu miejsca w końcu nie będzie na rozwijanie swoich wartości kulturalnych.

Jak się to dzieje? Rzecz to bardzo prosta. — patrzę na to codzień, nie do uwierzenia jest, jak dziwnie prędko następuje „równanie w dół“ i ile najprzeróżniejszych wpływa na to okoliczności.

Ale najpierw, z jakich ludzi składa się inteligencja na prowincji?

W miasteczkach to: urzędnicy, księża i nauczycielstwo, — a na wsi? — to samo plus ziemianie.

Urzędnicy, po odrobieniu swoich obowiązków wracają do domów by karmić się książkami z miejscowej, jakżeż niefortunnie skompletowanej czytelni, Nauczycielstwo, księża, to ludzie dziś tak źle sytuowani, a przy tym tak przepracowani, że po zajęciach i licznych „społecznościach“ — jedyną rozrywkę kulturalną znajdują w słuchaniu radia, jeśli jest, lub w czytaniu książek, które może im dostarczyć taż sama czytelnia powiatowa.

A co się dzieje na głuchej wsi?

Tu już sytuacja przedstawia się beznadziejnie. W małych miasteczkach jest jednak od czasu do czasu coś, co na rozrywkę kulturalną przynajmniej pozuje: jest czasem teatr przejezdny, jest jakaś poważniejsza akademia — jest ta sławna czytelnia, jest wreszcie jakiś kontakt towarzyski z ludźmi inteligentnymi.

A na wsi? — Na wsi, — najlepsze — pełne żywotności, kulturalne jednostki, po wielu próbach inicjatywy, bije łbem o mur nieprzeliczonych przeszkód i tegoż zastoju kompletnego, tego marazmu, z którego, po paru latach trudno się otrząsnąć, skoro niema możliwości, choćby w najprymitywniejszym stopniu, zaspokoić tych wrodzonych potrzeb kulturalnych.

Praca społeczna n. p. ziemian na terenie wsi — to zawsze praca oświatowa: Kółka Rolnicze, Katolickie Stowarzyszenia żeńskie i męskie, Koła Gospodyń etc. etc. Wszystko to bardzo pięknie i powoli, powoli, ta oświata na wsi się podnosi.

Ale gdzież jest możność pracy kulturalnej *dla siebie*?

Nie prenumeruje się nic poza codzienną gazetą, nie ma już jak dawniej świetnej „Illustration“, nie ma już nie tylko żadnych pism zagranicznych, ale jakiegokolwiek lepszego tygodnika, omawiającego szerzej pewne każdemu bliskie zagadnienia natury ogólnej czy ściśle fachowej. Tylko, że w dworach jest jeszcze pewien „zapas“ głębokiej kultury, ale musi ta kultura stać na punkcie martwym, a wątpię, by młode pokolenie stanęło choć o jeden stopień wyżej — a wszak do tego wszyscy dążyć powinni — na tym polega nasz postęp cywilizacji.

— Książek się nie czyta — ostatecznie, w końcu, zna się czytelnię całą na pmięć, a na kupno nie ma pieniędzy.

Próbowano wspólny abonament inteligencji wiejskiej w jednej z lepszych stołecznych czytelni— były to piękne dni pełne nowych wrażeń — w domach powstały ciekawe dyskusje — wszakże pierwszy raz czytano Dąbrowską — nareszcie i Krzyżowcy Szczuckiej oczarowały pięknem cudnego jej stylu.

— Ale na nic, na nic dziś nie ma pieniędzy. Każdy chciał czytać, ale starania spełzły na niczym— nie było możliwości opłacenia już następnego miesiąca.

Jakiż jest więc skutek takiego stanu rzeczy? Z każdym rokiem i to jakże wyraźnie inteligent na prowincji się kulturalnie cofa. Wie mniej więcej z gazet, co się na szerokim świecie dzieje, ale nigdy bliżej, głębiej żadnej kwestii nie może zgłębić. Potem już dogonić nie może w kursie nowych idei i przeobrażeń, wielu już rzeczy nie pojmuje, walczy o to minimum wiedzy, która mu się przecież należy, wreszcie — zmienia frontu: widząc że z każdym rokiem jest gorzej, postanawia kontentować się wygodnie chłopską taktyką: piłowaniem własnego podwórka i skupienia w nim wszystkich swoich zainteresowań.

— Więc z inteligentem na wsi jest źle — i to bardzo źle i dla tego kwestia poruszona jest dziś więcej niż paląca.

Bezczynnie nie możemy patrzeć na [illegible]dzeniu smutnego stanu rzeczy i nie przedsięwziąść jakiegoś środka zaradczego. Jest to niewątpliwie, jak pisze Adamus „obowiązkiem wobec siebie i wobec kulturalnych zadań społeczeństwa“.

W moim pojęciu środkiem zaradczym byłoby stworzenie jakichś kół oświatowych, czy Kursów Społecznych, mniejsza o nazwę, — jednym słowem organizacje inteligencji jednego powiatu, którаby raz, lub dwa razy na miesiąc w jakimś większym ośrodku, a więc przypuśćmy w mieście powiatowym mogła dostać strawę duchową w formie referatu poruszającego najaktualniejsze zagadnienia doby dzisiejszej.

Niechże ci ludzie otworzą oczy na wielkie zagadnienia współczesne — niechże wyjdą z tych drobnych zainteresowań swojego podwórka, poznaje wielkie dzisiejsze przemiany, ruchy ideowe czy społeczne. A na to wszystko niechże raz spojrzą przez pryzmat światopoglądu katolickiego, który niestety prawie zupełnie się dziś zatarł.

Trudno wierzyć, do jakiego stopnia rolę destrukcyjną spełnił tu Związek Nauczycielstwa Polskiego — który systematycznie przez szereg lat burzył swoimi ustawami i pismami wszystko to, co dotąd było święte — prowadząc ludzi od siebie finansowo zależnych wprost drogą do komunizmu i walki z Kościołem.

— Na zebranie mógłby przyjeżdżać coraz to inny referent, który, według z góry opracowanego programu na poszczególne tematy zabierał by głos.

Potem dyskusja. Wszyscy zabierają głos — powstaje nowe zagadnienie, wzrasta zainteresowanie — dyskusja przenosi się z sali zebrań do domów i rodzin, gdzie budzi do pracy intelektualnej.

Zdaje mi się, że ten, tak pobieżnie podany szkic tej ideowej organizacji w dużej mierze zapobiegł by upadkowi kultury wśród naszej inteligencji prowincjonalnej.

Bezwzględnie, nie może to być organizacja narzucona, — zjeżdżać się będą na takie kursy, ludzie dobrej woli, a odpowiednio wybrany referent musi być człowiekiem ideowym.

Proszę mi wierzyć, prowincja czeka niecierpliwie na tego rodzaju organizację, która zaspokoi tęsknotę do tego minimum potrzeb kulturalnych, należnych każdemu człowiekowi.

Niechże ludziom z prowincji, którzy plan jej mają mniej więcej skrystalizowany, pomogą inteligencji z miast.

Wspólna praca w tej dziedzinie da ogromne rezultaty. A cel przecież nie jest mały, wszakże chodzi o chrześcijańską kulturę jutra!

Teresa Broel-Plater

szybko załamuje się i upada; składniki zaś całości (jednostki ludzkie) niekrępowane i niekierowane z góry, wpadają w gnuśny sybarytyzm, zubożając tym samym swą treść duchową. (Ateny, Polska szlachecka, Francja współczesna, kraje, oparte o kapitalizm prywatny). Tak więc proces rozkładu obu form pośrednich prowadzi do jednakowego wyniku: niespójnej jednostajności, a drogą do tego jest nadużycie swych istotnych i dobrych cech. W tym sensie uznać można za słuszne twierdzenie Monteskiusza, że każdy ustrój upada z winy tych samych zasad, które go powołały do życia.

*

Czy moje, zbyt długie, jak z niepokojem widzę, wywody, dają materiał do odpowiedzi na pytanie, zawarte w tytule referatu? Czy społeczeństwo ma prawo reglamentować twórczość myślową ludzi? Sądzę, że odpowiedź jest jasna. Nie tylko ma prawo, ale prawo to jest najistotniejszym zadaniem społeczeństwa. Społeczeństwo istnieje po to, aby reglamentować twórczość swych członków. Reglamentować — w znaczeniu: wzmagać. A również reglamentować — w znaczeniu: nie dopuszczać do swych członków pokusa ustawania w twórczości.

Nie każdy przejaw działalności jest twórczością. Twórczością jest tylko to, co wzmaga ducha, wzbogaca jego elementy, co opanowuje materię, co buduje, a nie niszczy, a jeśli niszczy, to tylko po to, aby wyrównać miejsce pod nową budowę.

Herostrates stał się sławny przez zniszczenie świątyni pogańskiej w Efezie. Czyn jego był zaprzeczeniem twórczości. Mieszko I stał się sławny przez zniszczenie świątyń pogańskich w Polsce. Była to twórczość wielkiej miary. Skąd ta różnica? Bo czyn Herostratesa był biernym poddaniem się popędom pyromańskim, natomiast czyn Mieszka był etapem w realizowaniu rozumnego planu, był — eliminując nawet z rozważań fakt boskości chrystianizmu — wprowadzeniem form wyższych na miejsce niższych.

Zarzucić mi można, że zbyt ułatwiam sobie rozwiązanie problemu, cytując przykłady tak nieskomplikowane. Jak jednak roztrzygnąć n. p. kwestię produkcji literackiej na wysokim poziomie, a jednak działającej na ludzi rozkładowo, t. j. skłaniającej ich do folgowania swemu lenistwu, egoizmowi, popędom hedonistycznym, do niespełniania swych obowiązków wobec narodu? Czy produkcji takiej odmówić miana twórczości? Czy bardziej twórczy n. p. od Słonimskiego będzie byle grafoman, popisujący się szczerze, ale niedołężnie przekonaniami katolickimi i narodowymi. Bynajmniej. Słonimski reprezentuje wprawdzie klasę twórczości pisarskiej dość niską, ale grafoman jest jako pisarz, zupełnie nietwórczy. Zamiast pisać niech swe zasady wciela w życie na innej drodze, tam, gdzie twórczy być potrafi.

Weźmy przykład inny. Twórcę filozofii hedonistycznej przedstawiają niektóre źródła jako człowieka szlachetnego, rozważnego, pracowitego. Głosił on filozofię użycia, rozkoszy, wyzbywania się obowiązku, ale zamiast żyć według swych zasad — ślęczał nad ich uzasadnianiem; trudził on a przez to wzbogacał swój umysł, jednym słowem — tworzył. A jednak było by rzeczą lepszą, aby twórczości zaniechał i wziął się do używania życia. Swoją bowiem filozofią odwiódł ludzi od twórczości, obniżył ją i osłabił u wielu współczesnych i potomnych. Na tym przykładzie widać, że indywidualny rachunek prowadzi do błędu moralnego.

Mówiłem już, że czynna postawa psychiczna jest naszym obowiązkiem, że nawet trzeba czasem popełnić czyn zły dla obrony przed złem innym. Ale zło czynu naszego musi być mniejsze, niż tego, który zwalczamy, inaczej lepiej zaniechać. Podobnie w obronie przed pożarem stepu rozniecamy drugi pożar, aby zdobyć skrawek ziemi już wypalony, którego ogień nie ogarnie, ale byłoby lekkomyślnością i błędem rozniecać ogromny pożar dla uniknięcia małego.

To też mimo wszystkich zastrzeżeń, które można i należy mieć wobec hitleryzmu, trudno zaprzeczyć, że narodowi socjaliści postąpili słusznie, paląc i niszcząc w Niemczech literaturę plugawą, choć pastwą płomieni paść mogło niejedno wybitne dzieło literackie.

Przykładem natomiast reglamentacji posuniętej za daleko, szkodliwej, bo niszczącej twórczość byłby stan, wyimaginowany przez Aldonsa Huxleya w „Nowym Wspaniałym Świecie", gdzie kierownik świata niszczy wszelką literaturę dawnych wieków jako zbyt indywidualistyczną, i tylko sam jeden, w ciszości swego gabinetu rozkoszuje się ocalonymi egzemplarzami Szekspira[1]).

A więc społeczeństwo posiada prawo do tępienia takiej twórczości indywidualnej, której skutki osłabiają twórczość innych ludzi, bo zło mniejsze (uniemożliwienie twórczości jednego człowieka) niszczy zło większe (zaniechanie twórczości przez wielu ludzi). Trudność jedyna (coprawda bardzo poważna) leży w tym tylko, że kierownicy społeczeństwa, choćby nawet stali na bardzo wysokim poziomie moralnym i umysłowym (a nie zawsze rządzą najlepsi i najmądrzejsi) mogą oceniać błędnie rolę indywidualnej twórczości, a przyzwyczajenie do stosowania prerogatyw władzy grozi zbytnią gorliwością w reglamentowaniu. Dla tego też w korzystaniu z uprawnień społeczeństwa muszą jego reprezentanci korzystać ostrożnie i roztropnie.

Natomiast zrzeczenie się prawa reglamentacji przez zwierzchność społeczną nie zapewnia jeszcze wolności tworzenia, często zaś oddaje tylko reglamentację w inne ręce. W drugim okresie panowania Napoleona III prasa korzystała z dużej wolności; cesarstwo było bardziej zależne od niej, niż ona od cesarstwa. Otóż prasę tę subsydiował systematycznie Bismarck. To sprawiło, że opinia francuska była stale przychylna Prusom i w dużej mierze przesądziło o neutralności Francji w czasie Sadowy. W roku 1870 Żelazny Kanclerz postanowił sprowokować wojnę z Francją: pierwszym krokiem w tym kierunku było cofnięcie subsydiów. Natychmiast prasa paryska grzmieć poczęła przeciw Prusom, porwała opinię, zmusiła słaby rząd cesarski do popłynięcia z prądem nastrojów. Rezultatem był — Sedan. Skutki braku reglamentacji mogą być znacznie gorsze od skutków nadmiaru reglamentacji.

Społeczeństwo musi pamiętać o zasadzie: *primum vivere*. Aby móc tworzyć, trzeba żyć, aby żyć, trzeba usuwać niebezpieczeństwa, grożące istnieniu. Takim niebezpieczeństwem jest twórczość w duchu komunistycznym, bo prowadzi do zagłady narodu polskiego. Takim niebezpieczeństwem bywa często twórczość żydowska. Czy wolno nam ją tępić? Czy wydalać uczonych i artystów żydów? Czy nie tworzą na swój sposób, czasem nieszczególny, czasem b. wysoki: Kuna, Kramsztyk, Tuwim, Einstein, Bergson?

Było by objawem tchórzostwa myślowego przeczyć walorom twórczości żydowskiej. Einstein jest genialny, Tuwim jest utalentowany. Ale działać powinni w swoim społeczeństwie. Różnice cywilizacyjne są bowiem tak duże, że zmieszanie w znacznym procencie obu kultur dać może w wyniku kakofonię najgorszego gatunku. Znamy jej objawy ze stosunków w Ameryce hiszpańskiej, gdzie metysi niezdolni są do żadnej twórczości: ani w stylu białych zdobywców, ani w stylu kolorowych tubylców. Ponieważ indywidualne rozważanie poszczególnych wypadków możliwe jest w małym tylko zakresie, społeczeństwo polskie musi generalizować, choć dla wielu jednostek żydowskich stać się to może dużą krzywdą.

Inna jest sytuacja Ukraińców i Białorusinów. Tu jedyną tamą twórczości może być obawa o całość państwa polskiego. Twórczość naszych pobratymców jest jednak samo przez się rzeczą cenną. Obniżać jej i tępić nie wolno. Wolno jedynie zabiegać o to, aby np. twórczość Białej Rusi wyrażała się raczej przez Mickiewicza, niż przez Janka Kupałę.

*

Konkluduję. Społeczeństwo ma prawo do reglamentacji twórczości myślowej. Ale w równym stopniu dbać powinno o jej różnolitość, co o jedność. Zapewne, dziś, wobec wyrastania od wschodu i zachodu totalistycznych, monolitycznych potęg, bardziej niebezpieczną jest dla nas kakofonia, niż monotonia, gdyż wiemy z historii, że Piotr Wielki i Fryderyk Wielki wzięli górę nad liberalną Polską, nie odwrotnie. Zapewne jest rzeczą konieczną ujednolicenie zasadniczych poglądów w społeczeństwie, choćby przez przymus, podobnie jak armia mechanizuje w zakresie spraw zasadniczych, a później dopiero i w zakresie wyższej twórczości — indywidualizuje przez krzyże i ordery. Ale dążąc do jedności nie należy okupywać jej ubożeniem dusz ludzkich, należy stosować się do starej a jakże pięknej maksymy chrześcijańskiej. In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus tamen caritas!

[1]) Podobnym przykładem przesadnej reglamentacji, prowadzącej do osłabienia twórczości jest narzucanie Niemcom estetycznych pojęć Hitlera i zaliczanie nieodpowiadających im dzieł sztuki do kategorii „zwyrodniałych"(przypisek późniejszy).

STANISŁAW STOMMA

KSIĄŻKA, KTÓRA WINNA SIĘ STAĆ PROGRAMEM

Aktualność tematu i znakomity styl autora czynią iż ostatnią książkę Artura Górskiego[1]) czyta się jednym tchem.

Przy takim bogactwie treści jak w omawianej książce nieuchronne są rozbieżności pomiędzy autorem i czytelnikiem. Autor chciał niektóre tematy szczególnie wycieniować i podkreślić. Ale czytelnika często zasugerują inne kwestie, które może autorowi zdawały się podrzędniejszymi. Dlatego piszący uwagi na marginesie może wnieść wiele subiektywizmu i po swojemu zrozumieć syntezę książki. To zdaje się nieuchronne.

* * *

Na plan pierwszy wybijają się u Artura Górskiego zagadnienia kulturalne. Wiele rozdziałów poświęcił autor rozważaniom na temat kultury polskiej. Człowiek, który tak wielki ma w niej udział z troską myśli o przyszłości. — I to odrazu z początku w szczególny sposób uderza czytelnika. Ta troska przejmuje, porusza. Gdy autor „Monsalwatu" wypowiada uwagi pełne niepokoju a nierzadko pesymizmu, czytelnik nie może się nie poddać. — Rozumiemy, że przed nami nie leży zwyczajna rozprawa publicystyczna. To głos człowieka, który zaprawdę kulturę polską reprezentuje.

Akordy pesymistyczne są mocne i częste. Ale pesymizm nie dominuje. To wyraźnie różni Artura Górskiego od Mariana Zdziechowskiego. Podobny układ książki i podobne tematy przywodzą często przy czytaniu porównanie z książką Zdziechowskiego „W obliczu końca". Lecz Górski nie jest Kasandrą. Dla tego „Niepokój naszego czasu" może się stać lekturą młodego pokolenia polskiego. A roli tej — niestety — nie może spełnić Zdziechowski.

Z niepokojem maluje autor ofenzywę sił kosmopolitycznych i materialistycznych zmierzającą do podporządkowania sobie ducha młodej wsi polskiej. Ale widzi też zdrowe ośrodki.

Polskę wyprowadzić może z impasu współpraca zgodna trzech elementów. Są nimi — wieś, młoda inteligencja i armia polska.

Takie postawienie sprawy cechuje duży realizm. I to stanowi dla czytelnika niespodziankę. Nazwisko autora — myśliciela, literata i artysty każe oczekiwać tez teoretycznych, oderwanych od życia. Tymczasem uderza realizm i znajomość dokładna sytuacji. Książka aż zdumiewająca współczesna.

* * *

Trudno w jednym zdaniu określić stosunek autora do chłopów. Z całą pewnością Górski kocha chłopa. Ale stosunek ten nie ma w sobie nic z rozmarzonego chłopofilstwa, jak chociażby u Konopnickiej. Autor widzi w chłopie wielką i największą dziś w Polsce siłę socjologiczną. Polska musi być chłopska, bo taką jest nieugięta logika procesów społecznych.

Odrodzenie Polski musi się zacząć od wsi. Bo wieś to nieprzebrany rezerwuar sił narodowych i baza czystej narodowej kultury. Zarazem prażródło tej kultury. Człowiek związany z ziemią oto Atlas współczesnej Polski. Staje przed oczami wizja Polski kmiecej. Jak za Piasta, gdy król i chłop stanowił jedno a stolicą była chata ze słomianą strzechą. Odrodzić się musi Polska Piasta, Polska kmieca, Polska pachnąca pszenicą, jak śpiewa Gałczyński.

W tym jest Górski najgłębiej, najbardziej integralnie nacjonalistyczny.

Wprost uwierzyć trudno, że pisarz ten urodził się i wychował w XIX wieku. Zdaje się, że pisze to młody teoretyk i bojownik współczesnego ruchu narodowego. Człowiek żywy, w całym słowa tego znaczenia.

Dlatego ma rację publicysta „Polityki", który stwierdza, że Artur Górski winien się stać wodzem duchowym młodego pokolenia, które się do nacjonalizmu przyznaje.

* * *

W książce Artura Górskiego są akcenty jakby z kazań ks. Skargi.

Zacytujemy oderwane fragmenty:

„Każdy rząd, który wchodzi do pałacu Rady Ministrów, wchodzi tam szpalerem cieni, którym za nową Polskę odrodzoną umrzeć kazano. Te cienie patrzą naszym dostojnikom w oczy, czy wyczytają w nich to znamię wielkiej polskiej myśli i woli, za jaką położyły życie. Te cienie snują się do dziś po sali sejmowej, wyczekując słów, które zamkną przepaść w narodzie i pozwolą im odejść w pokoju. Bo z tą przepaścią przed nami, z tym rozdarciem, które bezsprzeczną większość narodu pozostawia w roli biernego i przymusowego popychadła, kroku dziś naprzód uczynić nie podobna. Można tylko stać w miejscu — i czekać piorunu klęski.

A jednak są jeszcze tacy, którzy tę przepaść kopią dalej i kurczowo trzymają się pojęć mających utrwalić nadal stan rzeczy, jaki dzisiaj w organizmie narodowym jest jedną wielką raną".

„Ani jedna pensja dygnitarska, dysponowana przez rząd, nie powinna — poza trzema naczelnymi stanowiskami — w dzisiejszej biedującej, żebraczej Polsce przekraczać 1500 złotych miesięcznie! W czasie, gdy 24-milionowa masa ludu wiejskiego nie dojada, gdy komisje wojskowe stwierdzają degenerację poborowych, gdy młodzież wiejska wypełniająca szkoły wszelkiego typu, żyje normalnie za 30 złotych miesięcznie, wszelki nadmiar konsumpcji osobistej jest zwykłym chamstwem i bezsensem. Tymczasem wśród stanowisk wszelkiego rodzaju, zależnych od rządu bezpośrednio lub pośrednio, spotykamy pensje wynoszące do 1500 zł. dziennie. Mamy milion dzieci poza szkołą dla braku etatów nauczycielskich, a jeden taki nowy etat wynosi rocznie tyle właśnie, ile dzienna pensja tego rodzaju dygnitarzy. Można by z rocznej pensji jednego z takich pasożytów finansowych utrzymać 300 nauczycieli. Gdyby zasługi wynagradzane były nawet wielkie i rzetelne, przecież i w tym wypadku, na tle ogólnego położenia, byłoby to krzyczącym absurdem".

„A wtedy przyjdzie może zapytać, dlaczego to jest jeden tylko u nas ksiądz Bliziński i jeden był ksiądz Szwejnic? Dlaczego odezwa pierwszego synodu w nowej Polsce jest taka letnia i bez siły? I dlaczego nie ma u nas w tej chwili, w takim czasie, polskiego Piotra z Amiens, który by chodził z krzyżem w ręku od wsi do wsi, od miasta do miasta i tworzył duchową krucjatę? Ci, co są za to odpowiedzialni, niech złożą pastorały i odejdą, jeśli nic więcej z siebie dać nie byli zdolni. Dziś nie wystarczają same gesty, w postaci obmywania w Wielki Czwartek nóg ludu (już przedtem obmytych). Dzisiaj potrzeba płomienia".

Ile już na ten temat mówiono i pisano. A jednak gdy słowa te wychodzą od

[1]) Artur Górski „Niepokój naszego czasu" Warszawa — 1938.

SPRAWA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO

Wyrok w sprawie Henryka Dembińskiego ma doniosłe znaczenie. Sąd uniewinnił od zarzutu należenia do komunistycznej partii, a skazał za działalność zmierzającą do przewrotu politycznego.

Dokoła sprawy Dembińskiego wywiązała się od dawna ożywiona dyskusja prasowa. Nie zabieraliśmy głosu. Nie ujmowaliśmy się za oskarżonym pomimo, że wszyscy prawie współpracownicy „Pax'u" byli swego czasu jego dobrymi przyjaciółmi.

Prokuratura stawiała zarzut należenia do Kominternu. A więc zarzut zdrady państwa i narodu. Współdziałania z ekspozyturą obcego mocarstwa, zmierzającą nie tylko do nowego rozbioru Polski, ale też do zniszczenia naszej niepodległości. Współdziałanie z Kominternem jest hańbą gorszą niż Targowica i winno być traktowane jak przejście do wroga w czasie wojny. Bez żadnych skrupułów.

Na szczęście Sąd oddalił zarzut Kominternu. Stawia to sprawę na zupełnie innej płaszczyźnie. Dla Dembińskiego skazanego za prowadzenie walki politycznej z systemem panującym mamy szacunek.

Drogi nasze ideowe rozeszły się. Dembiński znalazł się w obozie politycznie nam wrogim. Cieszymy się, że jest przeciwnikiem do którego możemy mieć pełny szacunek.

Dla nas — z punktu widzenia moralnego — wyrok obecny jest równoznaczny z uniewinnieniem.

Red.

Autora „Monsalwatu" są nowe i świeże. Słowa silne. Jest w nich jakiś patos Skargowski.

* * *

Ciekawy jest rozdział o unarodowienie kultury. Górski jest pełnym, integralnym nacjonalistą. Jest także pełnym katolikiem. Ci, którzy twierdzą, że chrześcijański nacjonalizm nie da się pomyśleć, niech przeczytają „Niepokój naszego czasu"..,

Nacjonalizm Artura Górskiego jest całkowicie chrześcijański. Stąd właściwy stosunek do innych narodowości. Stosunek pełen objektywizmu, oparty na sprawiedliwości i miłości.

Największą niespodziankę sprawia rozdział o kwestji ukraińskiej. Wizja Polski Bolesławowej i Piastowskiej każe naszym nacjonalistom szczególnie cenić te ziemie, które stanowią kolebkę naszego narodu. Tak samo Artur Górski przywiązuje szczególną wagę do tych dzielnic, gdzie zespolenie człowieka z ziemią jest najbardziej żywiołowe, atawistyczne, gdzie związek ów jest najdawniejszy. Uznaje przeto prymat polskich ziem plemiennych — zwłaszcza Wielkopolski.

Nastawienie tego rodzaju wiąże się często z lekceważeniem wschodu i zapoznawaniem naszej misji dziejowej. Rozdział o Ukraińcach zaczynałem z obawą... Tymczasem, jak się rzekło, rozdział ten stanowi największą niespodziankę. Nie waham się powiedzieć, rozdział najwspanialszy.

Górski żąda „Homme rule" dla Ukraińców. Domaga się zabezpieczenia praw do życia i prawa rozwoju kulturalnego. Pisze też o martyrologii narodu ukraińskiego w Z. S. S. R. i zamyśla o niepodległej Ukrainie ze Zbruczem. Woła:

„Sprawa ukraińska, będąc dla nas ideowo problematem granicy Zachodu w kulturze, jest praktycznie na dzisiaj naszym problematem tylko wewnętrznym, zawiłym jednak rzeczowo i psychicznie, któremu tylko dynamika szerszej idei może dać wyższy punkt widzenia, potrzebny do orjentacji. Raz po raz spotykamy się z tym w dziejach polsko-ukraińskich, że mogąc postąpić lepiej, postąpiono gorzej. Ktoś czegoś nie zrozumiał, postąpił inaczej niż dla dobra sprawy należało, ktoś znowu uparł się przy swoim. Tylko głębsza idea wyzwala od takich urazów, wymija błędy i winy. Oznakę wartości każdego ruchu narodowego jest jego stosunek do tych nadwartości jakie stanowią o strukturze ludzkiej kultury i jakie pozwalają na tym tle z jednej strony porozumiewać się narodom między sobą, jak z drugiej strony rozwijać siłę czucia społecznego wobec własnych niedomagań ustrojowych, udoskonalać współżycie. Bez tych podstaw ruch narodowy może być tylko akumulatorem egoizmów. Z tego stanowiska ujęty problemat polsko-ukraiński w granicach Rzeczypospolitej może ruszyć z miejsca i wejść na szeroki gościniec...

„Trzeba również, aby Polacy, jeśli dzisiaj jeszcze są tacy przestali myśleć o asymilacji jako programie. Asymilacje możliwe są tylko jako procesy nieświadome, kiedy indywidualności narodowe znajdują się in statu nascendi. W naszych czasach jeden Karol Miarka wystarczyło, aby Śląsk, 700 lat germanizowany Kościołem, wojskiem, szkołą wreszcie, wrócił w części etnograficznej polskiej, do narodowej wspólnoty.

Przyszedł czas z polskiej strony na wielką inicjatywę w sprawie Kresów, a taką podjąć może tylko rząd wielkiej wiary w naród i w jego własne słowo dziejowe, organizator wszystkich żywych i wiernych sił w społeczeństwie. Państwo nie jest „spółką handlową", nie jest też jakąś koncepcją nadnarodową, to jest taką, którąby nie była wyraźnie polską, także i nie ukraińską, czy też białoruską, tylko byłaby zapewnie państwową nadnarodowością urzędników. Nie może też być państwo polskie żadną koncepcją „szwajcarską", bo na to w tym miejscu, które zajmujemy, żadnych warunków nie ma. Takie koncepcje jawić się mogą tylko u teoretyków, dla których naród nie ma żadnej własnej duszy i żadnych własnych czynnych wytycznych w dziejowym pochodzie. Szwajcarzy mogą być dziejowo bierni i kulturalnie nieruchomi, bo mają poza granicami swego kraju trzy państwa narodowe własne o równej kulturze, spełnibjące za nich niejako zadania dziejowe i kulturalne, spełniające za nich niejako zadania dziejowe i kulturalne. Nasze warunki są z gruntu inne. Nasze państwo stanęło i stoi siłą jednego narodu, zdolnego do takiej konsolidacji własnej, że stał się ośrodkiem ciążenia dla ludów innych".

Zacząć przeto należy od terenów z ludnością narodowo uświadomioną — i od strony tak kulturalnej jak wychowawczej. Zatem szkoły niższe dopuszczalne bez utrakwizmu, z językiem wykładowym ukraińskim i z odpowiednimi podręcznikami. Także szkoły średnie ukraińskie państwowe bez utrakwizmu, gdzie jest do tego tendencja. Stypendja dla młodzieży ukraińskiej według sprawiedliwego podziału. Opieka nad nauką, nad piśmiennictwem, muzyką, plastyką. Pomoc państwowa teatrowi i operze ukraińskiej; muzyka ukraińska jest u progu wspaniałych możliwości. Dalej — codzienne zastosowanie w pewnych godzinach języka ukraińskiego we lwowskim radjo, a w pewnych razach i w warszawskiej centrali. — Życzliwa polityka skarbowa i administracyjna wobec gospodarczo-społecznych organizacji ukraińskich.

Dalszym krokiem w tej sprawie jest dopuszczenie Ukraińców do całego państwowego aparatu najpierw na obszarze pomienionych trzech województw, zatem do sądownictwa, administracji i szkolnictwa; dalej parcelacja większej własności także między włościan ukraińskich na terytoriach o ludności przeważająco ruskiej, wreszcie podjęcie założenia uniwersytetu ukraińskiego. Sprawy te pociągają za sobą równocześnie poruszenie zagadnień zasadniczych a spornych, bo bardzo złożonych.

Rzeczą jest wreszcie Rządu polskiego wystąpić w Lidze Narodów w sprawie potwornych metod wyludniania i rusyfikowania Ukrainy sowieckiej, raz w imieniu swej ukraińskiej większości, tudzież z tytułu miliona Polaków zaludniających ziemię poza Zbruczem, a po wtóre z czysto ludzkich, humanitarnych pobudek, nie znoszących dłużej tego upakażającego milczenia, jakim podobny proceder rosyjski pokrywany był dotąd w Europie. Fakt ten nabierze daleko szerszych perspektyw, gdy równocześnie udokumentowane zostanie, że tych samych metod rusyfikacyjnych trzymają się Sowiety na Kaukazie, Krymie i w Turkiestanie.

Kreślimy oderwane uwagi na marginesie. Wyrywamy z książki niektóre, najciekawsze fragmenty. „Niepokój naszego czasu" przeczytać trzeba. Przeczytać winien każdy Polak.

Co jest największą wartością tej książki?

Jak podkreśliliśmy uprzednio, pełną syntezę uchwycić trudno. Poruszono spraw tak wiele, które autor niby litanję pytań stawia przed narodem. Szukając wartości najistotniejszej, trudno dać prostą odpowiedź.

Książka Artura Górskiego jest głęboko, integralnie nacjonalistyczna. Ale swój pełny i czysty nacjonalizm umie autor połączyć z miłością chrześcijańską innych narodów z nakazami sprawiedliwości. Czujemy w tym odnalezienie **właściwej dla Polski drogi dziejowej**.

Byłoby nadzwyczaj pomyślne, byłoby niewypowiedzianie dla Polski szczęśliwe, gdy — jak przepowiada „Polityka" — ostatnia książka Artura Górskiego stała się programem i podręcznikiem ideologicznym młodego nacjonalistycznie usposobionego pokolenia polskiego. Oby...

MŁODZIEŻ KATOLICKA UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO

JUVENTUS CHRISTIANA

„Iuventus Christiana" jest stowarzyszeniem katolickiej młodzieży akademickiej, założonem w 1921 r. w Warszawie przez ś. p. ks. Edwarda Szwejnica, organizatora i kierownika ruchu katolickiego wśród młodzieży. Celem organizacji jest wychowanie inteligenta-katolika, uświadomionego religijnie i społecznie, posiadającego mocne i przemyślane podstawy życiowe oraz pełnię życia wewnętrznego. W dążeniu do tego celu Iuventus stara się z jednej strony kształcić umysł i wyrabiać charakter swych członków, z drugiej dopomagać do pogłębiania ich życia wewnętrznego. Jako organizacja przede wszystkim samokształceniowa Iuventus prowadzi swą pracę na co tygodniowych zebraniach, których podstawową częścią jest komentarz urywka Ewangelii. Ogrom zagadnień, nasuwanych przez teksty ewangeliczne, ich nieprzemijająca aktualność, światło, jakie stąd pada na problemy dnia dzisiejszego, sprawiają, że ta część zebrania, która osobom nieznającym tej metody pracy — może wydawać się nie zajmującą i nie związaną z życiem, jest właśnie kuźnią katolickiego poglądu na świat, wyrąbianego w gorących dyskusjach nad komentarzem, zawsze w oparciu o Ewangelję. Szczęśliwa myśl ś. p. ks. Szwejnica, by młodzież w pracy nad urabianiem mocnych charakterów i zasad katolickich zwrócić do Ewangelii, jako do najczystszego źródła Boskiej nauki, okazała się tak trafna i w skutkach owocna, że dziś już i inne organizacje katolickie, tak młodzieży, jak i starszego społeczeństwa, na wzór Iuventus wprowadziły na swych zebraniach komentarze Ewangelii. Pozostała część zebrania poświęcana bywa zależnie od okoliczności referatom, sprawozdaniom z czasopism, sprawom organizacyjnym i t. p. Aby umożliwić wszystkim członkom branie czynnego udziału w dyskusjach, Iuventus obrała metodę pracy niewielkimi grupami, stąd podział na „koła", których w Warszawie jest obecnie 21, w Poznaniu 2, w Wilnie jedno, założone w 1931 r., w Zakopanem w sanatorium akademickim jedno, o charakterze zresztą z natury rzeczy niestałym, we Lwowie — jak nam donoszą — w ostatnich tygodniach rozpoczęto również przygotowania do założenia koła.

Po 16-tu latach istnienia Iuventus posiada prócz kół akademickich także liczny i dobrze zorganizowany seniorat, który rozpoczętą w murach wyższych uczelni pracę prowadzi dalej, wnosząc zdobyte w stowarzyszeniu wartości do pracy zawodowej i społecznej. Staraniem rozproszonych po całej Polsce seniorów Iuventus powstały w różnych miastach polskich (Biała Podlaska, Łuków, Katowice, Zakopane i in.) Koła Wiedzy Religijnej, prowadzące metodą iuventusową pracę samokształceniową wśród inteligencji katolickiej. Zasługą członków Iuventus warszawskiej jest również założenie obecnie oddawna już samodzielnej akademickiej organizacji charytatywnej „Pomoc Bliźniemu", która powstała jako wyraz dążeń Iuventus do pracy społecznej, do nie oddzielania po katolicku pojętej pracy nad sobą od pracy dla drugich. W Warszawie wychodzi miesięcznik „Iuventus Christiana", organ wszystkich kół akademickich i senioratu, pismo o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym, omawiające sprawy stowarzyszenia.

Koło wileńskie pracuje już 7-my rok, wychowując ludzi oddanych całym sercem idei Chrystusowej. W pracy swej łączy razem członków i seniorów, którzy nie uważają narazie za potrzebne organizowania senioratu jako oddzielnej jednostki. Zebrania odbywają się we środy o godzinie 19-ej, w mieszkaniu prezeski, J. Hrynaszkiewiczówny, ul. Bonifraterska 10 m. 7. Po świętach Bożego Narodzenia zebrania będą się odbywały we własnym, obecnie urządzanym, lokalu Iuventus, przy ul. Bakszta 15.

H. W.

[„Iuventus Christiana"]

Następny numer PAX-u ukaże się 15 stycznia 1938 r.

Zawierać będzie między innymi, artykuły:

Adolfa Bocheńskiego — „Konserwatyzm polski czym jest, a czym być powinien".

Stanisława Stommy — „Elementy chrześcijańskiego nacjonalizmu".

Ad. Pługa — „Kogo nie stać na totalizm..."

PRZEMIANY I ZDARZENIA

Z O. Z. N. WYŁANIA SIĘ B. B. W. R.

Deklaracja pułk. Koca wywołała duże nadzieje. Oczekiwano czegoś nowego.

Nadzieje stały się tym żywsze gdy latem b. r. pułk. Koc powołał do życia Związek Młodej Polski. Zdawało się, że krok decydujący został zrobiony, że przekroczono Rubikon. Była to chwila szczególna. Pułk. Koc mógł wtedy wygrać. Mógł pozyskać całe narodowo usposobione społeczeństwo.

Tak się nie stało. Pułk. Koc zląkł się opozycji ekskluzywistów i cofnął się. Zamiast tego zaczęły się pertraktacje z „Naprawą" i innymi klikami obozu pomajowego. Znamiennym faktem jest podział stanowisk w centralach O. Z. N. Zastosowano tam klucz partyjny. Każda koteryjka coś dostała. Są więc naprawiacze, ludzie z „Jutra Pracy" i t. d.

Wdzięczne pole dla karykaturzysty. Możnaby wyrysować taki obrazek. Opada mgła złudzeń, która się układała w kształcie liter O. Z. N. Z za mgły wyłaniają się cztery litery.... B. B. W. R. Tak! B. B. W. R. i tylko B. B. W. R.

Jot.

KLĘSKA BOLSZEWII W CHINACH

Wydarzenia największej doniosłości nie wywołują w Polsce echa gdy są odległe. Interesuje nas żywiej tylko najwęższy horyzont polityczny.

Dlatego zdobycie Nankinu przez Japończyków nie wywołało większego politycznego rezonansu w Polsce. Napewno jednak w hierarchii zdarzeń politycznych sprawa w roku bieżącym najważniejsza. Japonia organizuje nowe Chiny pod swoim protektoratem. Realizuje się hasło — Azja dla Azjatów. W Nankinie utworzony został nowy rząd, w którym wzięli udział wybitni patrioci chińscy.

Dowodzi to jak fałszywe i jak powierzchowne są zapytrywania na konflikt chińsko-japoński tych, co poglądy swe urabiają pod wpływem pośrednich lub bezpośrednich sugestii sowieckich. Teraz się okazało, że desent japoński w Chinach nie miał na celu agresji. Chodzi o zorganizowanie państwa chińskiego, które od stuleci grzęźnie w bezładzie.

Naród chiński już się przybudził i od dawna jest jasne, że musi stopniowo nastąpić odrodzenie Chin. Chodziło o to kto tej reorganizacji dokona. Dotychczas największe szanse miały Sowiety. Miecz japoński przekreśla niebezpieczeństwo bolszewizacji Chin.

Nie może być dwóch zdań jaką powinna być nasza w tej sprawie orientacja.

Sen.

STUDIUM O BERNANOSIE

Wielki pisarz francuski, Georges Bernanos, tak mało dotąd znany w Polsce, doczekał się nareszcie polskiego opracowania. Autorem studium jest Jan Dobraczyński.

Ujęcie Bernanosa w studium Dobraczyńskiego przywołuje odrazu na myśl książkę o drugim wielkim pisarzu francuskim — Mauriac'u — pióra prof. Górskiego. A więc na pierwszy plan wysuwają się najbardziej charakterystyczne dla pisarza problemy. Centralny problem twórczości Bernanosa stanowi zawsze święty i szatan. To też rozdział, p. t. „Świętość i satanizm", godny szczególniejszej uwagi, rozrasta się do największych rozmiarów, jest właściwym trzonem rozważań autora.

Zbliżamy się tu do bardzo subtelnego zagadnienia, do tych niedościgłych głębi, gdzie rozgrywa się ostatni akt: najpotężniejsze, milczące starcie świętego z szatanem. Bernanos narzuca nową wizję świętego: nieustraszonego rycerza, który zasłania ludzi przed natarciem wroga. Ku świętym też kieruje się cała nienawiść: „Szatana nie ma — mówi Bernanos — w waszych gadatliwych książkach, ani w waszych bluźnierstwach, ani w śmiesznych przekleństwach... Napróżno go szukasz w skrytym ciele... A jednak istnieje. Jest w modlitwie samotnika, w jego poście i pokucie, w głębi najwyższej ekstazy i ciszy serca" (Cyt. z „Sous le solei de Satan" u Dobraczyńskiego na str. 40). Świętość jest wezwaniem, na które człowiek musi odpowiedzieć; musi wejść na tę straszliwą drogę nieustannej walki i cierpienia.

Z problematu tego wydobył Bernanos akcenty bardzo dramatyczne: to też aby ich nie zatracić w mdłej analizie, Dobraczyński oddaje często głos samemu pisarzowi. Omawiany rozdział „Świętość i satanizm" obfituje w cytaty, których wybór wydaje mi się bardzo trafny dla rozważanego problemu.

W ostatnim rozdziale: „Cechy twórczości, Wpływy" charakteryzuje Dobraczyński zasadnicze elementy powieści Bernanosa, wiąże też pisarzy z wielkimi duchami katolickiej Francji jak Ernest Hello, Pegny i Psichari. Chodzi tu zresztą nie o pokrewieństwa literackie, lecz o wspólne im koncepcje (mierności, nędzy i ubóstwa). Niewątpliwie wszyscy oni czerpią z jednej schedy, to też ich drogi myślowe muszą się spotykać.

Dotyka wreszcie Dobraczyński zawsze aktualnego problematu „pisarza katolickiego", aby z całą pewnością stwierdzić, że do tytułu tego ma najpełniejsze prawo autor powieści „pod słońcem szatana", „Radość życia", „Pamiętnik wiejskiego proboszcza" — powieści których osią jest problematyka życia wewnętrznego studium Dobraczyńskiego zbliża do tych zagadnień, odsłania ukryte nieraz w gąszczu dramatycznych przeżyć sformułowania i koncepcje. A twórczość Bernanosa naprawdę potrzebuje takiego komentarza.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.